



# PAUSA

**GIMNAZJUM nr 36**  
im. Krzysztofa Kieślowskiego  
w Warszawie

cena: 😊 (w tym 8% VAT)

**CZERWIEC 2016**

## Myśl miesiąca:

**Mądrzy ciągle się uczą, głupcy wszystko umieją.**

Apolinary Despinoix...

## W tym numerze...

- Taki pierwszy szczerzy artykuł
- Czy życie jest absurdem?
- Klasa II – mity i rzeczywistość
- Grzeszna natura człowieka

**Redaktorzy: Ofelia Paczosa i Olivier Sobota- Szamocki**

### MÓJ PIERWSZY SZCZERY ARTYKUŁ



Przyszedłszy do Gimnazjum im. K. Kieślowskiego, sam nie wiedziałem, czy interesuję się bardziej słowem pisanym, tzn.

literaturą - prozą, poezją i ogólnie zespolonymi słowami, czy techniką klejenia obrazów - filmem, głębią ekranu, czarno – białą metafizyką, zespołem gadających głów, kątem, kadrem, światłem, scenariuszem. Teraz już wiem, lecz to nie jest ważne i nie o tym piszę. Ważne jest to, że przyszedłszy do Gimnazjum im. Krzysztofa Kieślowskiego, dowiedziałem się, że w szkole wydawana jest gazetka. Na pierwsze spotkanie poszedłem po upływie kilku tygodni, lecz cały czas ciekawy, napalony, utopiony w projekcie, którego nie rozumiałem. Spodobało mi się, więc zacząłem pisać. Moje pierwsze teksty były wyjątkowo głupiutkie, naiwne i podszyte pretensjonalnością zapalonego amatora. Pisałem recenzje, opowiadanka, felietony i zwykłe teksty informacyjne. Dopiero potem, gdy minimalnie

podrosłem, pisałem teksty merytoryczno-krytyczne dotyczące konkretnych pisarzy, filmów. W domu siadałem przed komputerem – podniecony, pełen nieopisanej energii, wręcz skrzywiony z tego wewnętrznego poruszenia jak Król Słowa czy poparzony pisarz. Pisarz, którym zawsze chciałem być, pisarz, którego grałem skupiony, wyuczony, pełen powagi typowej dla dorosłego, dojrzałego człowieka. Oczywiście pisarza nie przypominałem i dalej nie przypominam, lecz z pisania tych błahych artykułków, ze sklecania tych niezrozumiałych słówek – czerpałem wiele radości.

Podkreślam: wszystko co pisałem było nieprofesjonalne, sztuczne, zełgane, skradzione – pięto się dumnie swą piersią wybrakowaną, krzychało swym głosem piskliwo – połamany, szczerzyło się nonszalancko do widowni armią mleczaków. Oczywiście tak jest też i z tym tekstem. Tak jest w ogóle z pisaniem tekstów, a przynajmniej na początku. (Swoją drogą słowo „tekst” jest bardzo brzydkie, potoczne, jakby zamknięte w hermetycznym świątku pseudo – literackim lub pseudo – dziennikarskim) Bo sam nie wiem, kiedy dojdzie do momentu, gdy będę szczerze zadowolony ze swojej dawnej pracy. Nie ze szczegółu, metafory, obserwacji, zabiegu, lecz z ogółu.

Wracając do esencji... **Pausa** to był bardzo ciekawy etap, przystanek pełen pierwszych literackich podnieceń, wielu „genialnych pomysłów” oraz projektów prędkich, młodych, niedopracowanych, lecz „biorących”. Dobrze wspominam te noce, gdy układałem i łamałem tekst, wybierałem zdjęcia, szukałem bystrych cytatów, korespondowałem z Panią Nowogórką na bardzo ważne tematy dotyczące formy i treści, autora i widza. Oczywiście to wszystko, chociaż działo się niedawno, kojarzy mi się z zielenią, głęboką, daleką, cyniczną zielenią niedojrzałości. Ale to nie jest ważne, bo przecież zieleń nie jest zła, co najwyżej czysta, szczerza i konieczna. A więc przedstawiając swe myśli w miarę klarowny sposób: **Pausa** to ważny szczebel, element kształcenia, którego swobodna budowa pozwala na wydobycie, stworzenie, wypłucie dowolnej myśli, idei, filozofii.

To świat i jakaś społeczność, gdzie młodzi mogą się artystycznie wyszumieć, załapać pewne odruchy, przyswoić zdolność analizy i systematycznej pracy, a przede wszystkim dać upust swej jedynej, nieskażonej racjonalnością kreatywności. Ja to robiłem i dalej będę robił, lecz nie tu, bo wspinał się wytrwale, tzn. idę do liceum, gdzie będę się dalej rozwijał, dalej iskrzył i szlifował. Dlatego ja, niezauważony, niewyjaśniony redaktor naczelny lub redaktor merytoryczny (zdaję sobie sprawę z tej patetyczności), zwracam się do Was – przysłych felietonistów, krytyków, redaktorów, autorów – z prośbą, abyście się starali i sumiennie pisali, **jak najwięcej pisali**; abyście nadali temu niepozornemu strzępowi papieru niebanalny, ekscentryczny, błyskotliwy kształt, na jaki zasługuje ta szkoła. (Teraz z drugiej strony zabrzmiałem jak człowiek przedwcześnie dojrzały, przedwcześnie zgorzkniały, jak ciotka kultury!). Mnie osobiście było bardzo miło. Dziękuję za wszystko nielicznym czytelnikom oraz Pani Beacie Nowogórskiej, która była zawsze otwarta i wyrozumiała dla indywidualizmu, nietuzinkowego stylu, pieprznej treści. Która odpowiedziała mi na wiele pytań, doradziła w wielu sprawach, a także wierzyła we mnie, pchała mnie w świat. Dziękuję też bardzo Pani Emilii Stokowskiej – wyjątkowej humanistce, która w znaczącym stopniu ukształtowała mnie jako nie tyle pisarza, co człowieka, który pisze, i jako człowieka po prostu. Zdolność bystrej, subtelnej, konstruktywnej krytyki, jaką emanuje Pani Emilia, była mi zawsze bliska i pomocna. (Wyjątkowo grzeczne i książkowe zdania...)A więc już kończę nudzić, głądzić, marnować cenne miejsce i tusz. TERAZ oficjalnie i bezpowrotnie przekazuję Wam pałeczkę. Zostawiwszy te kilkadziesiąt niepozornych centymetrów kwadratowych kartki, mam nadzieję, że sprostacie zadaniu. **Młodociani Pausowicze!** Wujek Sobota trzyma za Was kciuki!

**Olivier Sobota- Szamocki 3B**

### **Czy życie jest absurdem?**

Życie jest absurdem. Rodzimy się. Uczymy, kształcimy. Wychowujemy dzieci. Pracujemy. Starzejemy się, a następnie umieramy. Niezależnie co zrobimy po narodzinach, to zawsze koniec będzie taki sam. Śmierć. Dni do naszej śmierci są liczone od naszego pierwszego oddechu. My, jako jeden z miliardów trybików w przerażającej maszynie...

Gdyby jeden trybik uciekł i nigdy nie wrócił, to by nic nie zmieniło. Przecież to jeden trybik z miliardów, tryliardów trybików, jakie się pojawiają i znikają. Wstajemy rano, jemy śniadanie, wychodzimy, siedzimy w szkole czy pracy,

wracamy do domu, jemy kolację, idziemy spać. I tak przeżywamy każdy dzień naszego życia. I tak samo przeżywa ten dzień siedem miliardów ludzi.

A potem umieramy, bo nie możemy zapomnieć o aspekcie śmierci. O momencie, na który szykujemy się przez całe życie... jednak ten kosiarz zawsze nas zaskoczy. Zawsze przyjdzie za wcześnie, a - jak wiemy - gorszy od gościa, który się spóźnia, jest gość, który przychodzi za wcześnie. Zawsze będziemy nieprzygotowani. Wszyscy boimy się procesu umierania, nikt nie chce odejść w boleściach. Nikt nie chce umierać w samotności. Jednak zawsze umrzemy sami, choć przez całe życie żyjemy w stadzie. Nie trudno jest zobaczyć innego człowieka. Otaczamy się ludźmi i nie zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy sami, w chwili śmierci czujemy to. Wtedy po raz pierwszy i ostatni czujemy się naprawę sami.

Śmierć nie jest tym, czego się spodziewamy, bo jest taka bardzo smutna i cicha. Bo życie to nie film oscarowy. Ono nie kończy się fanfarami i dramatyczną muzyką, a w tle nie słychać płaczu Meryl Streep. Nie ma też aplauzu i braw. Nie będzie prequelu ani sequelu. A nawet gdyby to wszystko było filmem, to i tak w końcu ludzie by o nas zapomnieli. Każde pokolenie ma swoich bohaterów i idoli, swoje historie. Mało kto pamięta o piosenkarzu, którego piosenka była hitem lata 1957 roku. Pewnego dnia ludzie zapomną też o Kleopatrze, Napoleonie czy Janie Pawle II. Bo wszystko jest ulotne, wszystko przemija.

Wszystko trwa tylko przez chwilę zanim rozptynie się w ulotnej, ludzkiej pamięci. Bo za 2000 lat świat będzie kompletnie inny. Będzie nowocześniejszy, brzydszy, ale będzie istniał. A my, ludzie, już nie będziemy żyć na tym świecie.

Nie jest ważne, czy będziesz czytał tylko rosyjską literaturę i pił herbatę zawsze o 17.00 czy będziesz czytał romanse i pił litry kawy. I tak za 2000 lat nikt nie będzie znał twojego oblicza czy imienia.

Oczywiście wszystko zależy od tego, jak postrzegamy i rozumiemy świat. Dla prawdziwego katolika śmierć rozpoczyna nowe, lepsze życie w zaświatach. Dla przyrodnika: śmierć zaczyna nowy etap. Dla niego jesteśmy nieśmiertelni, bo nasze DNA krąży długo po naszej śmierci w naszych potomnych.

Nasze szczątki odżywiają ziemię, na której rośnie drzewo. Żyjemy jako roślina, zwierzę. Dla niektórych życie nie jest absurdem, bo ma jeden sens. Przekazanie naszej kultury następnym pokoleniom. Aby zapobiec zapomnieniu. Pamięć, kultura, etyka, to wszystko czyni nas ludźmi i o tym musimy pamiętać każdego dnia. Ale, bądźmy szczerzy, jesteśmy tylko jedną z wielu śrubek w tej machinie. Na naszym miejscu pojawi się kolejna śrubka. Czy ktoś (Bóg?) ma wpływ na wszystko i jest wszechmogący, a my jesteśmy częścią jakiegoś świątłego planu, a może po prostu ludzie tak skonstruowali swój świat? Jak maszynę. Nie znamy sensu istnienia, bo go nie ma. Filozofii nie ma. Pamięci nie ma. Czasu nie ma. Miejsca nie ma. Głosu nie ma. Ludzi nie ma. Niczego nie ma i nie było i nie będzie. Jesteśmy nikim i niczym w perspektywie świata, wieczności, kosmosu.

Bo świat jest absurdem. Bo życie jest absurdem - rodzimy się szybko i szybko umieramy. Cicho bez fanfar. Sami.

**Ludwika Sieczkowska 3A**

### Refleksje drugoklasisty



W końcu niezwykle wyczekiwany koniec roku szkolnego. Nareszcie! Sam jestem w szoku, że już czerwiec! Przecież dopiero był wrzesień... Ten czas szybko minął, szybciej niż w pierwszej klasie. We wrześniu właśnie, a nawet wcześniej, nauczyciele pouczali nas, że w klasie drugiej zazwyczaj każdy się opuszcza w nauce; jedni mówią, że to z lenistwa, drudzy, że to z powodu trudniejszego materiału. Jeśli czytelnikiem jest ktoś z pierwszych klas, to zakładam, że na pewno słyszał to samo co ja rok temu. Nie martwcie się, tak wcale nie jest. Fakt, materiału jest znacznie więcej, lecz nie ma powodu do obaw.

Uwierzcie mi. Wrzesień to był luźny miesiąc w porównaniu do późniejszych. Ja, drugoklasista, czułem tę przewagę. Jestem starszy, teraz pierwszoklasiści patrzą na mnie z pewnym szacunkiem a nawet przerażeniem, zupełnie tak jak ja patrzyłem na obecnych trzecioklasistów rok temu. No właśnie, przecież znam trzecie klasy! Dla pierwszoklasisty jest to wyczyn, by zaprzyjaźnić się z trzecioklasistą. Wiem, bo sam przez to przechodziłem. Nawet programu dla drugich klas i nawałnica ocen była trudna do przetrwania, ale mnie się udało jednak przetrwać. Przetrwałem pierwszy semestr. Potem do naszej klasy dotarła wiadomość, że nasza wychowawczyni będzie na urlopie macierzyńskim. Tak więc wraz z rozpoczęciem semestru drugiego zmienił nam się wychowawca, a tym wychowawcą jest wicedyrektor. Lepiej trafić nie mogliśmy. Nie ze względu na samą nauczycielkę, ale na jej stanowisko. Cóż, tak bywa. A zmianom w radzie nie było końca. Na zastępstwo naszej byłej wychowawczyni przyszło dwóch nauczycieli. Ale ja tu tylko o nauczycielach, a w drugim semestrze były jeszcze ciekawsze rzeczy. Ten semestr jest o wiele krótszy od pierwszego, ma to swoje wady i zalety, dla mnie miało to swoje zalety, dla osób z zagrożeniami miało to swoje wady. W międzyczasie miała miejsce niesamowita wycieczka do Włoch, a potem szkolna wycieczka do Tardy. Jest czerwiec i próbne egzaminy gimnazjalne. Życie nie umierać. W dodatku mamy z nich oceny... Ten rok szkolny był zwariowany, ale mimo tego szybko przeminął, a tu zaraz będę uczniem trzeciej klasy, tej najstarszej i najbardziej doświadczonej. Niestety stracę mnóstwo znajomości, bo mam dużo znajomych w starszych klasach. Ale cóż poradzić? Tak bywa. Życzę powodzenia „pierwszacom” i nie martwcie się, w drugiej klasie nie jest aż tak źle.

**Mateusz Rybacki 2D**

### Grzeszna natura człowieka

Wszyscy jesteśmy czyimiś dziećmi. Każde z nas było kiedyś małym radosnym szkrabem, biegającym na krótkich nóżkach i brudzącym się przy byle okazji. Każdy morderca, każdy psychopata był kiedyś istnym uosobieniem słodyczy. Czy już wtedy byli źli? Czy w małej, łysej główce Hitlera roiły się już wizje wszystkich strasznych rzeczy, jakich miał w przyszłości dokonać? To bardzo możliwe, choć trudne do

pojęcia. Tezę tę potwierdzają np. „popularne” w Ameryce szkolne strzelaniny. To dzieci, a jednak mordercy. Jednak czy istnieje człowiek, w którym zło góruje nad dobrem ?

Może rodzimy się z odrobiną dobra i odrobiną zła i rozwijamy któreś z nich w zależności od otoczenia, wychowania i własnego sumienia? Każdy z nas rozwija w sobie jakieś cechy – jedne lepsze, drugie gorsze. Jednak, by odpowiedzieć na pytanie o to, czy człowiek jest zły z natury, musielibyśmy znaleźć odpowiedź na inne istotne pytanie: skąd się bierze zło? Czy jest wrodzone, zakorzenione w umyśle, od kiedy zostaliśmy poczęci, czy może wyuczone, wpojone, zdobyte. Czy można nim zarażać niczym niebezpieczną chorobą? Może zależy od chemii w naszym mózgu, a może od czynników otoczenia. Dlaczego nie ma psów złych z natury, tylko te chore lub wyuczone agresji od małego? A jednak są zwierzęta zaprogramowane, by zabijać, lecz tylko w niekończącej się walce o przeżycie.

Zło nie powinno być naturalne ani oczywiste. Każdy z nas powinien z nim walczyć, nie po to, by dostać się przed bramy raju, ale po to, by nie krzywdzić niewinnych istot. Czyż świat nie byłby piękniejszy bez morderstw, wojen, porwań i gwałtów? Można jednak postawić inne pytanie na podstawie cytatu: „Kiedy zabijesz mordercę, liczba morderców na świecie się nie zmienia”. Czy zwalczanie zła złem jest dobre? Czy dobry człowiek, który zabije złego człowieka nie staje się automatycznie złym człowiekiem? Może nie jest zły z natury, ale zabił. Może się usprawiedliwiać, że miał dobre intencje, ale czyż piekło nie jest usłane dobrymi intencjami? Co z krajami, w których legalna jest kara śmierci? Czy kat, który zabija, jest zły? Każdy kat musi być człowiekiem złym z natury. Każdy, kto wybrał zabijanie, musi być złym człowiekiem. Pozostaje pytanie, czy jeśli coś jest legalne, nie może być złe? Oczywiście, że może. W wielu krajach legalne są rzeczy, które nam się nawet nie śniły i o których nie chcemy



myśleć, bo zakłóciłyby nasz wewnętrzny spokój i nasze poczucie bezpieczeństwa. Mordercy to zazwyczaj ludzie,

którzy ze złości, zemsty lub smutku postanowili odebrać życie ludzkiej istocie. Pielęgowali swoje

wewnętrzne zło, aż przewyższyło dobro i zagłuszyło zbędne im sumienie. Ludzie, którzy przez lata boją się, złością, nienawidzą, wyhodowali w sobie zło, ale nie byli źli, kiedy przychodzili na świat. Ludzkie okrucieństwo sprawiło, że sami stali się okrutni. Inaczej sprawa wygląda z psychopatami. Oni nie uczą się zła, oni uczą się tylko, jak je ukrywać. Pod czarującą skorupą i fałszywymi uczuciami skrywają zimną jak lód, bezlitosną naturę. Oni nie czują, jedynie udają, że czują. W takim wypadku zło jest naturalne, siedzi głęboko w takim człowieku.

Myślę, że w każdym człowieku siedzą dwie natury, dobra oraz ta mroczna, której nigdy nie ujawnia, a która zdolna jest do najstraszniejszych czynów. Opisano to w książce pt. „Doktor Jekyll i Pan Hyde”, w której naukowiec rozdzielił siebie na dwie, zupełnie przeciwne osobowości. Mówi, że człowieka takiego jak on nikt nie podejrzewa o skrywane zło. Każdy z nas funkcjonuje podobnie, zagłuszając swoje zło, by nie wypęzło na światło dzienne.

Tak jak psychopaci ukrywamy się za maską normalności, jednak w nas wygrywa dobro. Każdy ma je w sobie, nikt nie rodzi się bez niego. Jednak ono, niczym kwiat, więdnie, kiedy się go nie pielęgnuje. A gdy nie ma dobra, nikt nie walczy z uwięzionym w nas złem. Dlatego uczą nas dobroci, wpajają moralność, rozwijają empatię, przymuszają do uczynności. Może bycie dobrym to obrona, bez niej nasza dusza rozpadłaby się niczym krucho porcelana, a pozbawieni duszy moglibyśmy krzywdzić i zadawać ból bez żadnych wyrzutów czy poczucia winy.

Człowiek ma dwoistą naturę. Każdy z nas ukrywa dwie osobne istoty nienawidzące się nawzajem. Jest to często ukazane w filmach, kiedy na jednym ramieniu siedzi diabeł, a na drugim anioł. To właśnie nasze natury, kłócące się o to, która przejmie nad nami władzę. Nie ma człowieka idealnego, czyli całkowicie dobrego, ale nie ma też takiego, który jest bezwzględnie zły.

Bo jest tak, jak to ujął Robert Louis Stevenson: „**przekleństwo ludzkości polega na tym, że dwie sprzeczne natury są ze sobą na wieki związane**”.

**Agnieszka Merta 3A**

**Redakcja Pausy życzy wspaniałych, udanych wakacji uczniom i nauczycielom .  
Do zobaczenia we wrześniu!**

